

rozmowa z **Jadwigą Jankowską-Cieślak**, aktorką

INNE spojrzenie

- W 1982 roku otrzymała Pani w Cannes nagrodę za najlepszą rolę kobiecą. Czym dla aktora są tego typu nagrody?

- Nagroda w Cannes jest najważniejszym wyróżnieniem dla aktora w Europie. I każdy w skrytości ducha o niej marzy. Zdobyć jej sprawiło mi ogromną satysfakcję. Było to tym bardziej niezwykle wydarzenie, że w Polsce mieliśmy wówczas stan wojenny. Wydawało mi się, że jeśli w tak trudnym i mrocznym okresie naszego kraju polska aktorka dostaje to najwyższe wyróżnienie, to znaczy, że Europa pamięta o nas. Nadzieja, że nagroda otworzy przede mną drzwi Europy trwała krótko. Stan wojenny spowodował, że się to nie ziściło.

- Zarówno w „Innym spojrzeniu” jak i „Trzeba zabić tę miłość” zagrała Pani role kobiet o bardzo złożonej psychice.

Czy identyfikowała się Pani z tymi bohaterkami?

- Na początku pracy aktorskiej uważałam, że mam wiele wspólnego z każdą zagrana przeze mnie postacią. Teraz już tak na to nie patrzę, bo od tego czasu bardzo dużo nauczyłam się w tym zawodzie i potrafię rozgraniczyć strefę mojej prywatno-

ści, od tego co jest sztuką, czy wykonywaniem usługi. Choć z drugiej strony mam świadomość, że każda postać, którą się kreuje w teatrze, telewizji, filmie czy na estradzie, zawiera część naszego osobistego doświadczenia, wnętrza, psychiki i tego nie da się w żaden sposób oddzielić.

- Która z dotychczas zagranych ról jest Pani najbliższa?

- Chyba żadna, choć największy sentyment mam do swojej pierwszej roli, którą zagrałam w przedstawieniu dyplomowym. Była to rola w „Matce” Witkacego. Grałam osobę czterdziestoletnią, mając zaledwie 20 lat. Wydawało mi się wówczas, że robiłam to świetnie. Ponieważ było to tak dawno, więc lubię odwoływać się do tego doświadczenia, już dzisiaj bardzo abstrakcyjnego.

- Czy nie byłoby interesującym doświadczeniem zagrać tę rolę po 20 latach, kiedy jest Pani w wieku swojej bohaterki?

- Myślę, że nie, bo zbyt wiele dowiedziałam się o życiu i byłoby to odarte z młodzieńczej naiwności

Aktorka teatralna i filmowa. Zagrała między innymi w filmach: „Trzeba zabić tę miłość”, „Pani Bovary to ja”, „Inne spojrzenie”. Wystąpiła w serialu „Polskie drogi”. W tej chwili można ją oglądać na scenie Teatru Dramatycznego w „Elektrze” Sofoklesa, „Trudnych ludziach”, w „Końcówce”.

**Trzymam się zasady:
nie wolno nigdy zawałać
ważnych spraw rodzinnych
z powodu uprawiania zawodu.**

Zdjęcie PAT



i nieświadomości. Gdybym teraz otrzymała tę rolę, to obawiam się, że niewiele ciekawego z tego by wyniknęło. Myślę, że powrót do tej roli byłby tak samo niemożliwy, jak wejście do tej samej wody w rzece po latach. Lepiej szukać nowych doświadczeń niż powielać stare.

- Wszystkie znaczące role filmowe zagrała Pani w latach osiemdziesiątych. Ostatnio widzowie mogą Panią oglądać w teatrze. Co sprawiło, że teatr stał się najważniejszym w Pani życiu?

- Przede wszystkim sytuacja ekonomiczna w kraju oraz brak dobrych scenariuszy. W tej chwili produkuje się znacznie mniej filmów, a jeżeli już się one pojawiają, to nie zawsze są to pozycje godne poświęcenia czasu. Poza tym istnieje słynny problem dojrzałych kobiet w kinie. Kobieta w kinematografii polskiej postrzegana jest przez ostatnie 20 lat jako źródło dostarczania satysfakcji mężczy-

znom. Dlatego zatrudnienie w tych filmach znajdują przede wszystkim osiemnasto-, dwudziestolatki. Kobiety stanowią pewien ozdobnik, są „kwiatkiem przy kożuchu”. Nikt nie jest zainteresowany, poza małymi wyjątkami, problemami ludzi dojrzałych, szczególnie kobiet. W tej chwili prawa rynku są nieublagane i tylko filmy, które potrafią szokować widza, mają szansę zainteresowania. Wolę więc bardziej ambitne role w teatrze.

- Zaczynała Pani swoją pracę od Teatru Dramatycznego, który w tamtych czasach skupił największych polskich aktorów. Czy przebywanie wśród nich było dla Pani ważniejszą szkołą aktorską niż sama szkoła teatralna?

- Wychodząc ze szkoły teatralnej człowiek wynosi jedną podstawową wiedzę, że nic nie umie i dopiero w teatrze zaczyna się uczyć tego zawodu. I im więcej ma w sobie pokory na tej nowej drodze życia, tym lepiej.

Zawodu aktora uczyłam się tak naprawdę w Teatrze Dramatycznym poprzez przebywanie ze znakomitościami polskiej sceny. To, co potrafię, zawdzięczałam tym ludziom i temu teatrowi. Pomyślny układ gwiazd spowodował, że spotkałam tam zarówno rewelacyjnych aktorów, świetnych reżyserów, fantastycznych scenografów, wybitnych kompozytorów. Byłam w tym teatrze 10 lat, które miały ogromny wpływ na moje aktorstwo. Potem miały miejsce zawirowania historyczne i odeszłam z tego teatru.

- Przez wiele lat grała Pani zarówno w filmie, jak i w teatrze. Jak znosiła to pani rodzina?

- Pełne zaangażowanie w jedną z tych sfer odbywa się zawsze kosztem pozostałych. Kiedy grałam bardzo dużo w filmie, nie znajdowałam już czasu na normalne obowiązki i sprawy domowe. Trzymałam się jednak zawsze jednej zasady, że nie wolno nigdy zawałać ważnych

spraw rodzinnych z powodu uprawiania zawodu. Przychodziło mi to tym łatwiej, że mama zajmowała się domem podczas mojej nieobecności. Była fenomenalną kobietą, której ufatałm bezgranicznie. Z upływem lat obowiązki domowe zaczęły przejmować na siebie dzieci i doskonale dawały sobie z tym radę.

- Co jest specjalnością w domu państwa Cieślaków?

- To się zmienia w zależności od różnych sytuacji życiowych. Po moim powrocie z Węgier parę ładnych lat jadaliliśmy potrawy kuchni węgierskiej. Był okres, że była u nas modna kuchnia chińska. Później zachłystywaliśmy się przysmakami włoskimi. W okresie świąt królują u nas tradycyjne potrawy z regionu gdańsko-kaszubskiego, które nieco różnią się w sposobie przyrządzania od potraw z Polski centralnej. Są one jeszcze bardziej postne.

W tej chwili dominuje u nas kuchnia wegetariańska, ponieważ mąż postanowił zostać wegetarianinem i my chętnie dołączyliśmy do niego. Bardzo mi się to podoba, bo można dopuścić się prawie bezkarnie różnych kombinacji warzywno-owocowych. Ten sposób odżywiania ma jeszcze jedną wielką zaletę – można bez ograniczeń objadać się rybami.

A reszta to są takie nasze małe kaprysy, które realizujemy w zależności od nastroju i zasobów lodówki. Jednak zawsze przestrzegamy zasady, aby przygotowanie określonego dania nie pochłaniało zbyt wiele czasu. Wygospodarowany w ten sposób czas wolimy poświęcić sobie.

MARYLA CUDZEWICZ-BEDNARCZYK

W polskim filmie od lat właściwie nie ma problemów ludzi dojrzałych, szczególnie kobiet, które są „kwiatkiem przy kożuchu”.